

N<sup>o</sup> 8.

# TYGODNIK WILENSKI

---

*Dnia 11. Czerwca 1804.*

---



## Moc wymowy s<sup>ę</sup>rc<sup>á</sup>.

M<sup>á</sup>ż, który czyni honor nauce sw<sup>á</sup> cnot<sup>á</sup>, i pi<sup>ę</sup>kn<sup>é</sup> zdania chwalebny<sup>m</sup> przykl<sup>á</sup>dem potwi<sup>ę</sup>rdza, postrzeg<sup>ł</sup>szy w ogrodzie smutnego m<sup>ł</sup>odzieńca, u- w<sup>á</sup>ża ci<sup>ę</sup>żkie iego wzdychnania — zdi<sup>ę</sup>ty wi<sup>ę</sup>c litośc<sup>í</sup>á s<sup>ę</sup>rc<sup>á</sup>, zbli<sup>ż</sup>a si<sup>ę</sup> do nieznaíomego, „ darujesz mi Wa<sup>á</sup>

H

Pan,

Pan, rzecze, że się ośmiélám prze-  
 rywać iego myśli: ale mi się W Pan  
 zdaiesz zanurzony w głębokim smut-  
 ku. Jestem człowiekiem... mám czu-  
 łość, ieżlibym mógł W Panu dopo-  
 módz.. Ach! panie, znám ia W Pana,  
 widziałem go nieráz, wiem, iak sły-  
 niész nie tylko pismámi, lecz i oby-  
 czaiami swoiemi; ia iestem nieszczę-  
 śliwy bez nadziei. W tém począł rze-  
 wliwie płakác — Miéy W Pan stałość nie  
 będziesz bez nadziei — Gdybym był  
 tak szczęśliwym, żebym pozyskał iego  
 zaufanie, prosiłbym W Pana, żebyś  
 się zwierzył swego zmártwienia. O-  
 śmielony młodzian, opowiada swoje  
 nieszczęście, którego był sám sobie  
 przyczyną, dodaiąc, że iuż rozpác z  
 górę nad nim wzięła, że niedba o ży-  
 cie, które nie iest darem dla niego —  
 Mászże byđz tak podłym przyiacielu!

aż do takiego stopnia! Niemã przed bogiem, ani przed ludzmi nic takowego, czegoby żal nie zaglądził — Nie zatarłem ia w sobie ieszcze, odpowie młody, edukacyi, alem się złym przykładem dał wciągnąć w niezliczone błędy i nieprzebaczone występstwa; muszę to wyznać, straciłem wszystko, nie mám przyiaciela — Nie masz WPan przyaciól — a czyliż ich może mieć nieszczęśliwy? — A krewnych? na te słowa żałośnie westchnął ów młody, potem się zdobył na odpowiedź — mám, co mię opuścili, iak WPan widzisz. — Ach co za nie-ludzkość. A rodzice? — ieszcze byłem w kolébee, kiedym utracił rodziców moich, Ach! zapewneby, ani mój oyciec, ani mátká niebyła tak obojętna, iak iest mój brat; (ieśli go tylko mogę zwać bratem) prawda, że moje

złe sprawy musiały iego czułość za-  
 tłumić — Alboż to się czułość zatłu-  
 mia? — Widzisz W Pan, że iego czułość  
 miała granice, ale nie mogę zaprzecć,  
 zasłużyłem na to co znoszę i zno-  
 wu płakał — Nie szukałżeś W Pan spo-  
 sobów, żeby go zmiękczyć? — Używa-  
 łem natury, ludzkości, i czułego sêr-  
 ca — Y cóż? Niedał się przebłagać — wy-  
 pchnął mię od siebie, i z domu, bez  
 nadziei powrotu. — Mąż ón maiątek? —  
 i znaczny, oprócz tego ma wziętość  
 z dobrych swoich uczynków, czyni  
 iałmużny. — A brata opuszcza? Pro-  
 szę W Pana do mego domu, ofiaruję  
 mu wszelką przysługę i pomoc. Tam,  
 oprócz innych dowodów ludzkości  
 swoiëy, oświadcza mu swoją chęć, że  
 w iego interesie chce się widzieć z  
 niemilosiernym na niego bratem. —  
 Ach! niemysł W Pan o tém, odézwie się  
 mło-

młody, byłby to ostatni cios dla mnie, gdybyś WPan tak łaskawy mój Dobroczyńca, miał się podawać na zniewagę dla siebie.. Łaska WPana dla mnie, byłaby wcale nie dobrze od mego brata przyjęta. Już na to nie mogę pozwolić — Niebóy się przyiacielu! nic mię nie zniewąży, owszem mię mój zamysł bardziéy ku temu pociągá. WPan mówisz, że iego brat jest pobożny, niepodobna żeby był tak twardego sêrca, iak sobie go WPan wystawiasz, może WPan popełnił... uchybienie iakie w proszeniu? ... znám ia naszą Religiją, ona jest gruntem dobroci i łaskawości. Mimo wszystkie młodego uwagi, i zastanawiania, udął się na zaiutrz zacny mąż do brata nieszczęśliwego młodzieńca, Wszedł do domu, w którym się duch pobożności wydawał, wprowadzony po-

potém do pokoju, gdzie się gospodarz  
 klęcząc modlił. Powstał on natych-  
 miast, pytając nieznaomego o przy-  
 czynę téy bytności. — Zebym WPanu  
 oddał ten hołd, który się należy cno-  
 tliwemu mężowi. Mimo wystawę por-  
 kory, nie złé to przyjął nabożny  
 człowiek, a usiadłszy wraz z gościem,  
 to od niego usłyszy. — WPana sławá  
 przywiodła mię do tego, zebym go  
 poznał, a chociaż niemám szczęścia  
 bydz mu z naiomym, iednakże wiem,  
 że WPan lubisz dobrze czynić, dla  
 tego. tamten przerywa — bárdzo Wac  
 Pana przepraszam, niepotrzebnie bys  
 mi resztę wyszczególniał, nám ia  
 swoich ubogich, muszę wiedzieć o  
 ich potrzebach, i wcale teraz nie ie-  
 stem w sposobności. — Poratowania  
 nieszczęśliwego, który z głodu umi-  
 ra, to bydz nie może, zebys się WPan  
 tak

tak słodkiego ukontentowania pozba-  
 wił — A czyż można wszystkich rato-  
 wać — Ale ten, którego bym chciał  
 litości W Pana polecić, ma prawo do  
 serca iego. — Wszyscy iesteśmy dzie-  
 ćimi iednego Oycy! — Tak iest Mei  
 Dobr: ale są mocniéysze związki, na-  
 przykład krwi — Ja niemám za kré-  
 wnych, tylko ludzi dobrych obyczaj-  
 ńów, których życie nie nagánne, któ-  
 rzy pełnią swoje powinność — Ale  
 naypiérwsza iest powinność darować  
 urážę i podać rękę nieszczęśliwemu,  
 lubo się przez winę swoją obłąkał,  
 wszak ci to W Pana kréw; brat Wác  
 Pana wzywá przezemie litości iego.  
 Tu z podziwieniem i zapalczywością  
 odzywa się obrażony — Co, mój brat?  
 a czy W Pan znasz tego człowieka,  
 żebyś się za nim wstawiał? przyznam  
 się W Panu, że iego krok. — Ten  
 krok

krok bardzo przepraszam, iest podług  
 prawideł sprawiedliwości i ludzkości,  
 które są wyższe nad wszystkie wzglę-  
 dy. Widziałem w nędzy brata WPańa,  
 czegoż więcéy potrzeba, żebym się  
 nad nim zlitował, żebym tu nie miał  
 przyiść prosić WPańa za nim, i wysta-  
 wić mu łzy braterskie i głos natury—  
 Pozwólże mi WPań, niech mu się  
 wytłumaczę, rzekł obrażony, a tak  
 rozumiém, że ten niecnota, który  
 WPańa przysłał, nie wárt iest tego,  
 ażebyś WPań czas swóy dla niego tra-  
 wił. Tu wyraził wszystko, cokolwiek  
 czuć może zranione sêrce, wyszcze-  
 gólnił wszystkie winy nieszczęsnego  
 brata, (które w rzeczy sáméy były  
 nieznośne) ale utaił ieden postêpek  
 nie można wiedziéc iaki, przez któ-  
 ry iednák obrażonemu przeszkodził  
 tamten brat do pewnego urzęd<sup>u</sup>, ró-  
 wnie



wnie chwalebneho, iak zyskownego. Gość wszystkiego spokojnie słuchał, iako niemający mieć trudności w odpowiedzi, spytał się nakoniec — czy WPan wszystko już wymówił? niemając już innego żalu? — Ach Mci Pannie czy mało i tego, mnie się zdaie, że mój żal, chyba się równo z życiem zakończy. — Niewątpię bynajmniéy, odpowiada gość o słuszności żalu Wac Pana. Masz WPan sprawiedliwe przyczyny. Występki brata WPana są wielkie — Tak zbrodzień iest, — ieszcze ia WPanu przydám i naygorszy ze wszystkich zbrodniów, czyliżem nie dosyc już przydał? .. Ale, gdyby nawet był i zabójcą, gdyby ręce swoje we krwi był zmaczał, gdyby zapomniawszy związków natury i ludzkości, targnął się na życie WPana, i mordérski sztylet w sércu braterskiém chciał

chciał topić (tu poważnie z miéysca powstawszy) mogłoby to być sprawiedliwą przyczyną dla chrześciana, dla człowieka odmówić bratu kawałek chléba? tego, któremu iednąż kréw życie dała, wypędzić z domu bez odzienia, włásnié iak nagiego na sromotę i rozpácz? W Pan żyiesz w obfitości wszystkiego, a iego brat z głodu umiéra! Jak W Pan bez niepokoyności możesz u stołu smakowi swemu dogodzić, iak się masz do odpoczynku zabiérać, kiedy rodzony brat iego napawá się łzami i w nę-dzy usycha? próżno wzywaiąc miłosierdzia braterskiego; możeszże Wac Pan być tak nieczułym, żebyś nie zważał na głos natury i Religii? Gdy tym czasem nieszczęsny W Pana brat przerywaiąc milczenie swoje odzywa się nieraz „Ach bracie mój, przypor-  
mniy

mniy sobie żeśmy iednegoż oycą i ied-  
 nężyże mátki dzieci, żeśmy iedném  
 że mlékiém kármieni, i razem się w  
 młodości chowali! czyliż mi odmówisz  
 téy ludzkości, którą się człowiek i  
 dla biednego zwierzęcia wzrusza? Ju-  
 żeś mię opuścił, a iam się został bez  
 przyjaciela, bez schronienia się, bez  
 żadnéy nadziei! Jestem obcy dla  
 wszystkich! wyrzutek społeczności!  
 Ach bracie mój! ty tylko ieden na  
 świecie, którego litości wzywać mogę,  
 a nieotrzymuję, ach po milion razy  
 ściele się pod nogi twoje.. dárny, dárny  
 błędnemu.. „Co W Pan mówisz, czy się  
 masz sprzeciwiać naturalnemu prawu i  
 przykázom wiary, którą wyznaiesz?  
 Natura, Religia wstáwia się za nim do  
 W Pana, a raczéy nakazuje mu przeze-  
 mnie, żebyś się nie sprzeciwiał powin-  
 ności człowieka, własnéy swéy powin-  
 no-

ności dopomagania nieszczęśliwemu i  
 nędznemu, a takim iest rodzony brat  
 iego. — A gdzież on iest! z żalem i  
 płaczem przerywa, gdzie on iest, wszy-  
 stko mu daruję, niechay go tylko o-  
 baczę i przeproszę go za moje obéy-  
 scie się z nim. Nastąpiło wkrótce  
 poiednanie zupełne i trwałe.

*X. F. N. Golański Prof: Uni: Wit:*

*Laur i Cyprys. (a)*

Na grobowcu okrytym łzami, krwią,  
 żelazem,  
 Laur i Cyprys żalobny krzewiły się  
 razem,  
 Cyprys mierzył obłoki gąłęcziami swé-  
 mi,

---

(a) Te wiersze są przysłane bez-  
 imiennie dla umieszczenia w tym  
 Tygodniku.

La-

Laur się ledwo z mozołem podnosił  
od ziemi;  
Y kiedy przed kolegą badał się przy-  
czyny;  
Rzekł mu Cyprys wyniosły, sámeś te-  
mu winny!  
Złąś sobie obrał ziemię, nie tu twe  
siedlisko,  
Tu się dnie w nocy mienia, słońce  
chodzi nisko,  
Lecz cóż ztąd, gdybyś wzrastał, iak  
i ia wysoko?  
Któż z ludzi tego kraiu zwróci na  
cię oko,  
Czyież bedziész uwieńczył káléctwa  
i blizny,  
Za kogoż tam się biał, gdzie niemàsz  
oyczyzny?  
Przenieś się w te krainy, w te zagro-  
dy świata,  
Gdzie człek żyjąc swobodnie poznáł  
w drugim bráta, Gdzie

Gdzie ludzkość, męstwo, cnota, obro-  
 na, swobody,  
 Będą w twoich gałęziach odbierać  
 nądgrody,  
 Idź! ia ten grób okryję gałęzi mych  
 cieniem,  
 By lzy ronił przechodzien nieszczę-  
 ścia wspomnieniem.

*Śmierć i kupidyn,*

*naśladowanie z angielskiego.*

Rozkazał Jowisz śmierci i kupidynowi  
 podróż około świata odbyć, i dał  
 każdemu inny saydak z pękiem strzał  
 osobnym dla obóyga. Król Bogów za-  
 lecił przytém, aby strzały miłosne  
 młodych raniły, a strzały śmierci  
 starość ciężarem dla świata będącą z  
 ziemi zmiatały. Ruszyła więc śmierć

z kupidynem w drogę, ale pewnego dnia, znużeni podróżą, w chłodnym gaju odpocząć przedsięwzięli, strzały swe w jedno miejsce złożywszy. W tém, gwałtownym fzelestem przebudzeni rzucili się porywczo do broni, i przez nieuwagę strzały swoje zamienili między sobą.

Od tąd więc (iak powiadaia,)

Gdy ta nastala zamiana,

Zgrzybiała starosc siegaia,

Strzały z kupida kołczana;

A śmierć, gdzie tylko ugodzi,

Wiek przecina dziárskiéy młodzi.

Poznął się dobrze Jowisz na omyłce, lecz niechciał natychmiast zaradzić, wiedząc dobrze, że i ta korzyść nie iaką ludziom przynieść może.

Bo odtąd się miłodość boi  
 Srogięgo śmierci postrzału,  
 A gdy, ponętą dziewoi,  
 Stárość czasem dozná szalu,  
 Wielbiąc pocisk kupidyna,  
 Młódszy wiek sobie wspomina.

---

*Zagadka*

Raże wzrok tego, co na mnie  
 spogląda,  
 Kto mnie zrobioną mieć żada,  
 A zrobioną przytém kládko,  
 Musi mnie cisnąć koniecznie;  
 Lecz mnie nie cisniy zbytecznie,  
 Bo się stanę włásną mátką.

---

*Ódpowiedź na zagadkę Nume-  
 ru poprzedzającego: — Chciała  
 Męża.*